



Nieświęte przepychanki o władzę

XXIX Niedziela Zwykła

Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, podeszli do Jezusa i rzekli: «Nauczycielu, pragniemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy». On ich zapytał: «Co chcecie, żebym wam uczynił?» Rzekli Mu: «Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, a drugi po lewej Twojej stronie». Jezus im odparł: «Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, albo przyjąć chrzest, którym Ja mam być ochrzczony?» Odpowiedzieli Mu: «Możemy». Lecz Jezus rzekł do nich: «Kielich, który Ja mam pić, wprowadzie pić będziecie; i chrzest, który Ja mam przyjąć, wy również przyjmiecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej, ale dostanie się ono tym, dla których zostało przygotowane». Gdy usłyszało to dziesięciu pozostałych, poczęli oburzać się na Jakuba i Jana. A Jezus przywołał ich do siebie i rzekł do nich: «Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyono, lecz żeby służyć i dać swoje życie jako okup za wielu». **Mk 10, 35-45**

Wbrew pozorom wcale niełatwo zrozumieć, o co tak naprawdę proszą Jakub i Jan. Pragną zasiąść po obu stronach w chwale Jezusa. Czyli gdzie? Czy chodzi o tron ziemski czy niebieski? Czy apostołowie mają na myśli krzyż, o którym dopiero co usłyszeli z ust Jezusa? Wątpliwe. Na krzyżu się wisi i umiera, a nie siedzi i rządzi. I nie sądzę, żeby nagle ci dwaj uczniowie otrzymali szczególne oświecenie i ujrzeli w krzyżu coś chwalebne, godnego udziału.

Wiele interpretacji nagłego „wyskoku” dwóch braci wyjaśnia ich pytanie w kluczu władzy o charakterze polityczno-religijnym. Ten kierunek miałyby potwierdzać słowa Jezusa skierowane do pozostałych uczniów. Jednak Chrystus nie odrzuca pragnienia Jakuba i Jana, lecz koryguje ich wyobrażenia. Jego rozmowa z Jakubem i Janem pokazuje raczej, że uczniowie chcą być blisko Mistrza. To bardzo szlachetne z ich strony. Nie twierdzą też, że sami wywalczą sobie zaszczytne miejsca. Proszą o nie, chociaż ich prośba ociera się niemalże o żądanie. Chrystus cieszy się ze szlachetnego porywu Jakuba i Jana, ale równocześnie sprowadza ich na ziemię, bo bracia nie zdają sobie sprawy, że w królestwie Bożym nie rozdaje się przywilejów po znajomości...

Nie dostrzegają koniecznego etapu drogi do chwały. Na pytania Jezusa odpowiadają dość zdecydowanie i chętnie, chociaż zapewne nie do końca rozumieją, co znaczy udział w chrzcie i kielichu, które symbolizują cierpienia z powodu Ewangelii i Chrystusa. Chociaż z drugiej strony obaj byli nieco narwani i nadgorliwi. Być może sądzili, że nawet jeśli trzeba będzie cierpieć, to jakoś dadzą radę. No i dali: uciekli z Ogrodu Oliwnego. Najbardziej zadziwiające jest jednak to, że Jezus

obietuje synom gromu cierpienie, ale w zamian za ich poświęcenie nie gwarantuje im upragnionej przez nich nagrody – szczególnych zaszczytów.

To nie koniec problemu. „Wybryk” dwóch uczniów spowodował podział w grupie, a dokładniej frakcję. Nic dziwnego. Odłączyli się od pozostałych i w ogóle nie wzięli pod uwagę tego, że swoją petycją wywołają wilka z lasu. Zupełnie jak w partii politycznej. Jest lider i różne „grupki” interesów, które starają się ugrać coś dla siebie. Nie nadszedł czas, aby uczniowie myśleli o zbawieniu, o całym świecie. Jeszcze za dużo w nich egoizmu. Na razie myślą tylko o tym, co mogą uzyskać dla siebie.

Kiedy więc Jezus wzywa uczniów do porzucenia myślenia w kategoriach władzy politycznej, odnosi się do apostołów, którzy pogniwiali się na swoich kompanów, a nie wprost do Jakuba i Jana. Wydobywa na światło dzienne to, co siedziało w ich głowach. Prawdopodobnie wyczuli, albo tak im się wydawało, że Jakub i Jan proszą o szczególne przywileje w zarządzaniu Izraelem, co z kolei obudziło zazdrość.

Przejdźmy teraz do życiowego zastosowania dzisiejszej Ewangelii. Jasno widzimy, że uczniowie mają swoje ambicje. Rywalizują ze sobą. Są pełni słabości, egoistycznych pragnień, zamaskowanych „pobożnym” światłem. Dlatego ciągle rozmijają się z Jezusem. Ewangelia tego nie tuszuje ani nie wygładza. Ukazuje uczniów nieociosanych, neurobionych i niedostosowanych.

Niestety, my co rusz próbujemy w Kościele udawać, że jesteśmy inni. Widać to, na przykład, w naszym podejściu do świętych. Kiedy żyją wśród nas w którymś momencie zaczynają nas razić swoją bliskością i wzrastającą duchową wolnością. Wyzywają nas na pojedynek swoją odmiennością i podobieństwem. Gorszą, bo nie przystają do grupy. Obnażają nasze przywiązania i uwiąd myślenia. Stają się tym, czym my się nie chcemy lub nie możemy stać. Co się wtedy zwykle uruchamia? Agresja, obmowy, niechęć, przypisywanie egoistycznych pobudek, wykluczanie, przywoływanie do porządku.

Nie dopuszczamy do siebie myśli, że przez tego konkretnego człowieka może działać Duch Święty, nawet jeśli w naszym mniemaniu Bóg powinien posłużyć się kimś innym. Przecież on jest taki sam jak my! Skąd u niego taka mądrość i takie dziwne pomysły? Mamy w Kościele sporo świętych, którzy nie nacierpieli się ze strony pogan czy wyznawców innych religii. Najbardziej dali im popalić swoi: św. Jan od Krzyża, św. Faustyna Kowalska, św. Damian de Veuster, św. Joanna d’Arc, św. Stanisław Papczyński, by wymienić tylko niektórych. Nie lubili ich współbracia czy współsiostry w zakonie, świeccy i księża. I czasem bardzo uprzykrzyli im życie.

Ale gdy ktoś z nich zostaje ogłoszony świętym, wtedy sposób „radzenia sobie” ze świętymi zmienia się radykalnie, chociaż przyczyna jest ciągle ta sama: odsunąć ich jak najdalej od siebie. Odsunąć Chrystusa jak najdalej od siebie. Teraz gdy nie żyją, wystarczy się od nich odizolować we własnej głowie. Zaczynamy ich odczłowieczać. Idealizujemy ich życie. Robimy wszystko, żeby w niczym nie byli podobni do nas. Nagle ci sami ludzie „przestają być kobietami i mężczyznami takimi jak my sami, ciałem i krwią, nerwami; w pewien sposób są całkiem wyjątkowi, zostało im dane to, czego my nie mamy. Tak naprawdę nie są ulepieni z tej samej gliny. Ten kwiat świętości nie zakwita na naszej glebie. Ci, którzy są wysoko nad nami, nie są dla nas już wyzwaniem” (Ruth Burrows OCD).

Dlatego stawiamy ich na postumentach i oprawiamy ich wizerunki w inkrustowane ramy. Nakładamy im na głowy aureole, oblepiamy złotem (bo przecież nie są z gliny), czynimy ich nieomylnymi niemalże w każdym słowie, oczyszczamy ich z wszelkich namiętności i błędów. Według nas ci święci praktycznie się nie męczyli, nie musieli uczyć się modlitwy, nie zmagali się z wątpliwościami. Nie mieli tyle pracy co my. Wszyscy ich lubili i podziwiali. Z nikim nie darli kotów. I w ogóle żyli w innych czasach, nie to co teraz. Wszystko szło im gładko i nie natrafiali na żadne góry czy zakręty, nie to co my. W ich pismach wymazuje się wtedy te „ekscesy”, które nie pasują do naszych wyobrażeń o

świętości. Święta nie może krzyczeć z bólu, nie przeżywa samotności. Nikomu nie zazdrości. Od razu wszystko wie. Bo świętość dotyczy tylko niektórych, wybranych, nie takich jak my. Im jakoś Pan Bóg sprzyjał, nie to co nam.

W naszej relacji ze świętymi chodzi co najwyżej o to, by nam „coś” załatwili u Boga. Paradoks polega na tym, że nie za bardzo palimy się do tego, by pójść podobną drogą mozolnej przemiany. Dlatego dla większości z nas jedyną opcją pozostanie czyścić. Tam wszystkich w końcu urobiją i doszlifują.

Punkta opracował: Dariusz Piórkowski SJ